Nr. 19. Sambor 11. maja 1901. Rok II.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika“ *w Samborze.*

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Kazimierz Illukiewicz.

Pamiętajmy o bursach dla naszych dzieci!

Przypominając się łaskawej pamięci, upraszamy o jak najspieszniejsze nadsyłanie prenumeraty, oraz zjednywanie nam nowych prenumeratorów.

Cześć Wam!...

Rok już dochodzi od czasu, gdy na czele drużyny naszej, ze wszech miar ubolewania godnej, stanął „Prywatny urzędnik“, — a rozwinąwszy *nasz* sztandar, aż dotąd przez wszystkich zapomniany, a przez nas samych niejednokrotnie poniewierany, wezwał nas głosem wielkim do przebudzenia się z letargu, w którym od lat tylu pozostawaliśmy. I podczas, gdy rzemieślnicy i przemysłowcy obok nas rozwijali siłę, jedność i dobrobyt siłami zbiorowemi, my jedni tylko pozostaliśmy obojętni na nasze własne najżywotniejsze sprawy, śpiewając piosnkę iście galicyjską „jak buło naj buwaje“ — nie pomni, że czas i postęp kroczy z niepowstrzymaną siłą, zasypując gruzami dawne gmachy zbudowane na fundamentach przestarzałych idei i potrzeb życiowych. My jedni spaliśmy snem błogim — i dobrze nam było w tej gnuśności, bo nie potrzeba było mózgiem pracować i obojętnie patrzyliśmy na jawne upodlenie stanu naszego, gdzie to prywatnego urzędnika można było napotkać i w szynkowni za stołem, jak nie mniej i pod stołem, włóczącego się od chaty do chaty na utrapienie *kolegów* na posadzie pozostających.

Lecz oto przed rokiem wezwał nas głosem wielkim „Prywatny urzędnik“ — głosem wielkim, raz jeszcze powtarzam, bo głos ten rozszedł się po wszystkich zakątkach kraju naszego, bo głos ten usłyszano pod każdą strzechą prywatnych urzędników, — a głos ten odrazu uchwycił nas za serca, bo był szlachetnym, a nawoływał nas z uspienia dla naszego własnego dobra, bo ludzie, którzy stanęli na czele idei swoich, odsłonili piersi na niechętne i złośliwe pociski tych, którym dobrze z naszem upodleniem było!

Wyrazem naszego serdecznego uznania zasług „Prywatnego urzędnika“ jak niemniej uznania, jak bardzo potrzeba nam łączności i jak bolące, a gwałtownie wyleczenia potrzebujące rany biedny nasz stan posiada, był bezsprzecznie ogólny nasz zjazd, który za wyłączną inicyatywą i staraniem Czcigodnych Redaktorów „Prywatnego urzędnika“ odbył się we Lwowie w październiku roku zeszłego. Jednogłośną uchwałą wyrażono na zjeździe tym, pismu „Prywatny urzędnik“ votum zaufania i uznania, tem samem więc uznano pismo to za oficyalny organ prywatnych urzędników.

I oto znalazło się pismo, pod każdym względem nam obce, które ośmiela się ciskać nam w żywe oczy nader oburzające frazesy, aby je przemilczeć można, bo oto co pisze „Dźwignia“ w swym 7-mym numerze: „Pojawiło się wprawdzie w Samborze pismo, mieniące się organem Urzędników prywatnych“! — *A więc pojawiło się pismo!* Czyż nie właściwiej się wyrazić że: *wdarło się pismo — i to przemocą, w rzeczy, do których ono nigdy prawa nie miało i nie ma, a tem pismem*

jest „*Dźwignia*", która niechaj raczej dźwiga nadal to, co dotąd dźwigała, bo jak trudno jest utrzymać dwie sroki za jeden ogon, tak trudno zespolić w jednym organie dwa zupełnie sobie obce żywioły, jak urzędnik prywatny w przeciwstawieniu z rzemieślnikiem lub przemysłowcom, a jeżeli „Dźwigni" chodzi o pozyskanie prenumeratorów, to niechaj raczej poszuka ich na księżycu, gdy i tak już nań jedzie, lecz nas niechaj zostawi w spokoju, bośmy jej ani wzywali, ani wyzywali, nie ma więc prawa wyrażać się lekceważąco i ubliżająco o piśmie, które jest *niepodzielnie naszem.* A niechaj przesławna „Dźwignia" i o tem pamięta, że nie powinien rozbijać klejącej się solidarności ten, kto w imię solidarności występować w obronie obiecuje, bo już sam ten fakt nie wiele obiecuje!

Ale o ileż większa wina cięży na owych panach: Gerasieńskim et tutti quanti, którzy z całą świadomością przyłożyli swe dłonie do stworzenia dzieła ku rozbiciu dopiero w zawiązku będącej solidarności! Cześć wam panowie za to, że nie możecie lub nie chcecie otrząsnąć się z tradycyjnego nierządu, jaki tkwił zawsze w narodzie naszym, ale niepoprawnie chorujecie na warcholstwo, a na ustach waszych spoczywa owe nieszczęsne *veto* przeciw wszystkiemu, co nie jest dziełem waszem, a to bez względu, czy ono było dobrem lub nie, szlachetnem lub nie, byleby tylko obalić nie pytając o skutki! Cześć wam panowie za to, żeście nas rozbili! Cześć wam, że obdarzacie nas organem rękodzielników, kupców i przemysłowców, gdyż jak się pokazuje, my sami tak słabi jesteśmy, że nie jesteśmy w stanie posiadać pisma własnego, cześć wam i za to, że nas w obliczu rękodzielników, kupców i przemysłowców zniesławiacie, a zniesławiacie nas jeszcze i w ten sposób, że pozwalacie na to, aby redakcya obcego organu (zawsze wyraźnie zaznaczam, że „Dźwignia" jest pismem nam obcem) ofiarowywała nam jałmużnę na bursy, tak jakbyśmy my sami dzieła tego dokonać nie mogli, lecz potrzebowali na to koniecznie obcej nam „Dźwigni"!

Czy zazdrościcie panowie, że nie wy pierwsi, tylko *kto inny*, nawet nie z łona członków Towarzystwa, zajął się sprawą podniesienia stanu naszego, stwarzając pismo dla nas? Dla tego chcecie sprawy nasze oddać byle komu, aby tylko *temu innemu* wydrzeć sztandar z ręki! Czy to się godzi panowie? Czy postępujecie uczciwie i szlachetnie? Czy „Prywatny urzędnik" występował kiedykolwiek w sposób wrogi przeciw Towarzystwu? Czy nie jest gorącem usiłowaniem Redakcyi, abyśmy moralnie i materyalnie jak najwyżej stanęli? A jeślić panie Gerasieński żal, że nie pan redagujesz nasz organ, czyliż nie miałeś dość czasu przed tem to uczynić, a bylibyśmy Ci przyklasnęli równie jak obecnie Panu Illukiewiczowi w Samborze! Jeżeli Pan masz coś poważniejszego do zarzucenia Redaktorowi „Prywatnego urzędnika" tedy wystąp Pan otwarcie z zarzutami, lecz nie usiłuj zburzyć tego, czegoś nie zbudował dla swojego widzimisię lub fałszywej ambicyi, bo ciężką odpowiedzialność bierzesz na siebie. Nie myśl Panie Gerasieński, że to zabawka, lecz pamiętaj, że chodzi o rzecz całkiem poważną i nie wystarcza tu wcale frazes z „Dźwigni", że „Prywatny urzędnik" jest wydawany nie przez członka Towarzystwa, a więc jakoby nie miał prawa ujmować się za stanem naszym; Czy On jest członkiem Towarzystwa, czy nie, to rzecz Jego — ale

PIOSNKA

PRZY KOSIE.

Hej poklepcie chłopcy kosy,
I dalej na łąki!
Na trawach się błyszczą rosy,
Już nucą skowronki.

Gdy na trawie błyszczy rosa.
A skowronek śpiewa,
Wtenczas żwawiej chodzi kosa,
Aż się żyć zachciewa.

Chruściel przed nami ostaje,
Siecz! precz! woła w łące,
Już mgła do góry powstaje,
Skoro wzejdzie słońce.

Dalej zrzucajmy sukmany!
Bo słonko dopieka;
Dalej chłopcy! dalej w tany!
Niedaleko rzeka.

W niej ochłodzim spiekłe członki,
Gdy pot zleje czoło,. —
Czy nam pierwsze kosić łąki?
Nućmy więc wesoło.

Nasza kosa jakby żmija,
Miga się w pokosie,
Ścina trawy — mchy wymija,
Więc dalej po rosie!

Pada mięta, koniczyna,
Jaskier, wilcze ziele;
Wszystko główki swe ugina,
Pod kosą się ściele.

Hej chłopaki! naprzód kosy!
Wyciągmy się sznurem;

On pierwszy, a nie kto inny stanął w obronie stanu naszego, w chęciach najlepszych, a ponieważ sam wyszedł z tego stanu, jest więc rękojmia, że rozumi, czego nam potrzeba, gdy zaś popiera całkiem bezinteresownie nasze Towarzystwo, chociaż sam nie jest członkiem jego, mamy dowód więcej, że zakreślił sobie plan działania uczciwy, *a obowiązkiem było i jest Towarzystwa naszego* zjednać sobie „Prywatnego urzędnika" i działać wspólnemi siłami w myśl statutu Towarzystwa, a w celach godziwych i szlachetnych.

Tak rozumie większość członków Towarzystwa, a gdy ja, piszący ową odezwę w ten sposób się wyrażam, to ośmielam się to uczynić tylko w imieniu ogólnej opinii i na podstawie ogólnego wyrazu wśród urzędników prywatnych! *W. H.*

L. 3054. *We Lwowie dnia 30. kwietnia 1091.*

Szanowna Redakcyo!

W numerze 17. „Prywatnego Urzędnika" z dnia 27. kwietnia b. r. artykuł p. t. „W sprawie „Dźwigni" zamieścił bezimienny korespondent, podpisany literami K. B., mylne wiadomości o uchwałach Rady nadzorczej w sprawie wydawania czasopisma, jako własnego organu Towarzystwa — i o wykonaniu tych uchwał przez Wydział centralny.

W imię prawdy upraszamy Szanowną Redakcyę o sprostowanie tych mylnych wiadomości w najbliższym numerze „Prywatnego Urzędnika" w myśl następującego wyjaśnienia:

Rada nadzorcza uchwaliła wniosek Wydziału powiatowego lwowskiego o wydawanie przez Towarzystwo czasopisma jako własnego organu, przekazać Wydziałowi centralnemu do zbadania, nadto zaś zaleciła Wydziałowi centralnemu, aby się starał w dwóch poczytnych dziennikach różnych obozów politycznych uzyskać możność stałego ogłaszania wiadomości o wszelkich sprawach Towarzystwa — a na cele powyższe nie uchwaliła Rada żadnej kwoty.

Niezależnie od powyższych uchwał, uchwaliła także Rada nadzorcza w preliminarzu na r. 1901. w rubryce I. 4. na propozycyę Wydziału centralnego — tak jak corocznie od lat 8 — p. t. „Koszta publikacyi i zarządzeń Wydziału centralnego, tudzież fundusz na rozpowszechnianie działań Towarzystwa zapomocą gazet" — 400 kor.

Wydział centralny postarał się w myśl uchwały Rady nadzorczej o to, że dwa najpoczytniejsze dzienniki lwowskie będą stale zamieszczały wiadomości o Towarzystwie, zaś uchwalonej przez Radę nadzorczą kwoty 400 kor. używa Wydział centralny wyłącznie na cele w uchwale wskazane — a nie na subwencyonowanie „Dźwigni", która z kwoty tej (ani żadnej innej) ani grosza subwencyi nie otrzymała i nie otrzyma. Przeciwnie, Wydział centralny przyszedłszy po dokładnem i wszechstronnem zbadaniu sprawy do przekonania, że wydawanie prze Towarzystwo własnego organu jest niemożebne i zatwierdziwszy skutkiem tego uchwałę Wydziału powiatowego lwowskiego o uznanie „Dźwigni" za organ wyłącznie *nieoficyalny* (*t. z. niezawisły*), zastrzegł się najwyraźniej, że z tego tytułu redakcya „Dźwigni" nie będzie sobie rościła do Towarzystwa żadnych pretensyj pieniężnych; redakcya „Dźwigni" zaś zastrzegła sobie nawzajem zupełną *niezależność* od Wydziału centralnego co do artykułów w sprawach ogół urzędników prywatnych obchodzących, i zobowią-

---

I utnijmy w jedne głosy
Pieśń radości chórem.

Pokos się za nami miecie!
Szeroko usłany;
Niema to, niema na świecie,
Jak nasz kraj kochany.

A wśród niego nasze sioło,
Jak daleko słynie —
Jakże nam tu żyć wesoło,
Gdzie Bystrzyca płynie!

Kosić łąki — czerpać wodę
Z znajomego zdroju,
Pędzić w pracy lata młode
W szczęściu i pokoju.

A choć nieszczęście skaleczy,
Jak ta kosa trawę,
Przyjdzie wiosna i uleczy,
Bo nieba łaskawe.

Dajże Boże! przez lat wiele
Kosić nam te błonie;
A czy smutek czy wesele,
Wzniesiem do Cię dłonie.

Ty rozsiewasz śniegi w zimie
Jak na wiosnę kwiaty;
Niech w chwale błyszczy Twe Imię,
Jak długo te światy.

Więc zanućmy pieśń chłopacy!
Pieśń niech z duszy płynie;
Miły spoczynek po pracy
W cienistej olszynie.

zała się dobrowolnie do złożenia na rzecz bursy 10% z prenumeraty od nowych prenumeratorów, którzy przybędą z powodu przemienienia „Dźwigni“ na organ urzędników prywatnych.

Wydział centralny zatem ani nie zmodyfikował uchwał Rady nadzorczej, ani nie zignorował delegatów, przeciwnie bowiem p. p. delegaci Reichard i Trojan, którzy w Radzie nadzorczej jak najbardziej sprzeciwiali się wydawaniu własnego organu, obecnie jako członkowie Wydziału centralnego (nowo wybrani) z załatwieniem sprawy „Dźwigni“ w Wydziale centralnym, nie naruszającem funduszów Towarzystwa, zupełnie się zgodzili. Co więcej, Wydział centralny kieruje się w sprawie tej taką oględnością, że z umysłu nie zaprenumerował z funduszów Towarzystwa nawet ani jednego egzemplarza „Dźwigni“, hołdując zasadzie, że dobre pismo powinno się utrzymać li tylko z samej prenumeraty.

Z poważaniem

Wiceprezes: Zast. Dyrektora:
Dr. Mikuliński. *Stanisław Bal.*

Odpowiedź Redakcyi. Umieszczając powyższe sprostowanie Wydziału centralnego wstrzymujemy się od wszelkich komentarzy, albowiem nie prostuje ono wcale faktów przez nas podanych. Nadmienić musimy tylko to, że wyraz „*nieoficyalny*“ nie oznacza, „*niezawisły*“, jak to Wydział centralny tłumaczy. „*Oficyalnie*“ znaczy „urzędownie“, „*nieoficyalnie*“ „nieurzędownie“. W danym wypadku „*organ nieoficyalny*“ (organ nieurzędowy) nieznamionuje wcale niezawisłości, przeciwnie już sama nazwa „organ Towarzystwa“ bez względu na to, czy oficyalny, czy nieoficyalny, dokumentuje swoją zawisłość od Towarzystwa z tą różnicą, że przy oficyalnym organie, *Towarzystwo jako instytucya* przyjmuje na siebie za treść tego pisma zupełną odpowiedzialność; zaś przy nieoficyalnym organie Towarzystwo jako instytucya solidaryzuje z treścią pisma, takowe inspiruje, lecz urzędownie nie bierze na siebie odpowiedzialności. Sapienti sat.

Gospodarka w lasach kameralnych.

„Głos Narodu“ pisze:

„Gdy Galicyę zagarnął pod swe opiekuńcze skrzydła rząd austryacki, zabrała wówczas Austrya także dobra królewskie i kościelne. A dóbr tych było sporo, bo z górą milion 200,000 morgów lasów i roli. Zaczęła się znana gospodarka, gospodarka — której jedynym celem było doprowadzić kraj i ludność do ostatecznej nędzy. Jak wiemy, zamiar został w pełni osiągnięty. W kronikach i różnych zapiskach, czytamy, że np. w okolicach Nowego Targu sprzedał wówczas rząd 36 tyś. morgów ziemi po 3 złr. 36 ct. za morgę, w okolicy Mościsk sprzedał rząd 18 tyś. morgów po 6 złr. za morgę. Ziemia zaczęła przechodzić tysiącami morgów z rąk rządu w ręce obce, przedewszystkiem pruskie i w ręce Niemców czeskich. Zaczęła się straszna dewastacya. Lasy padały jeden morg po drugim. Galicya łysiała coraz bardziej, drzewo zaczęto wywozić do Anglii i Prus, a w kilkanaście lat po wybudowaniu kolei, rozmiary zniszczenia lasów tak były już olbrzymie, iż nie wiele brakowało, a na długi czas byłoby zabrakło drzewa dla samej Galicyi.

Wskutek wycięcia lasów nastąpiły straszne powodzie. Rząd spostrzegł, iż się zagalopował. Wydaje ustawę o ochronie lasów, o przymusowem zalesieniu, a nadto sam zaczyna kupować lasy, płacąc bardzo drogo za to, co przed dziesiątkami lat puścił za bezcen na zniszczenie. Za pieniądze, które dało rządowi wykupno propinacyi, kupuje rząd dobra Nadwórniańskie. Zaprowadza powoli ład w gospodarce dóbr, należących do funduszu religijnego. Zaczęto gospodarować racyonalnie wówczas, gdy w pewnych okolicach już nie było na czem gospodarować. W gospodarce racyonalnej co roku pewną część lasów, pewne rejony przeznacza się na cięcie, na tak zwany zrąb, który następnie się zalesia, w innych rejonach robi zię t. zw. przecinka itd. I tak jest obecnie w lasach, należących do rządu w zachodniej i wschodniej Galicyi, zostających pod zarządem dyrekcyi domen i lasów.

Co roku w jesieni wydzierzawia dyrekcya zręby, przecinki, sprzedaje wiatrołomy i suszki. Ciekawa będzie odpowiedź, na pytanie, kto kupuje te zręby i suszki itd. od dyrekcyi? Zdawałoby się, że największe uprawnienie miećby powinni okoliczni mieszkańcy, właściciele dóbr, księża, lud włościański itd. Takby być powinno, niestety jest inaczej. Wszystkie zręby, wszystkie przecinki, wiatrołomy i suszki sprzedaje dyrekcya domem i lasów... żydom, i to tylko żydom tak we wschodniej Galicyi, jak i pod Sączem i w Niepołomicach. Tylko żydzi drzewo dostają, żydzi je przerabiają, żydzi wyworzą do Prus, żydzi robią olbrzymie majątki. a ludność ohrześciańska nawet na opał drzewa dostać nie może. Dyrekcya domen i lasów we Lwowie zamieniła się na dyrekcyę, słnżącą jedynie interesom żydowskim.

Ludność pośród lasów mieszkająca, pozbawiona jest zupełnie drzewa i na opał i na budowę. Żydzi wzięli w monopol lasy rządowe. To też od żydów aż się roi. Całe gromady żyją z lasów i w lasach. Pod każdym lasem stoi kilka żydowskich tartaków. Gdy chłop chce kupić drzewa, to mu nie sprzedadzą. Taka gospodarka demoralizuje lud, bo wprost zmusza go do kradzieży drzewa. Czas położyć tej gospodarce koniec. Minister dla Galicyi i posłowie z okolic lesistych kraju powinni sprawą tą się zająć, poruszyć ją we Wiedniu, starać się o zmianę systemu. Dyrekcya domem i lasów nie może być nadal ekspozytorką handlarzy. Drzewo dla kraju i dla jego mieszkańców w pierwsznm rzędzie.

Nie zawsze w pięknem ciele piękna dusza.

Twarz pociągła o niesłychanie łagodnym wyrazie, oko niebieskie, jakoś tak poczciwie na świat patrzące z pod brwi lnianej barwy. Możnaby być przekonanym, że właściciel tych wszystkich akcesoryów Ignacy Władysław Jędrzejowski, jeżeli już nie jest bardzo sympatycznym, to przynajmniej pospolitym sobie filistrem,

który nigdy wody mącić ludziom nie lubi. A jednak to morderca dwóch kobiet i zawodowy rzezimieszek, odpowiadający obecnie przed trybunałem przysięgłych. — W 13 roku życia zbiegł od rodziców i z drugiej klasy gimnazyalnej w Warszawie, począł kraść tak, że dostał się jako małoletni na trzy lata do domu poprawy w Studzieńcu, skąd po dwóch latach uciekł do Warszawy. Schwytano go ponownie na kradzieży i skazano go najpierw na cztery, a potem na 9 miesięcy więzienia. Odsiedział zaledwie połowę tej kary, od dalszej, uwolnił się zręczną ucieczką. W roku 1891 zawarł Jędrzejowski znajomość z niejaką Agnieszką Wojciechowską, zaprowadził ją do budki ogrodowej, czynił wynurzenia miłosne i chciał ją potem z gotówki obrabować. Gdy kobieta poczęła krzyczeć, Jędrzejowski pochwycił cegłę i uderzeniem w głowę rozbił czaszkę Wojciechowskiej. Za tę zbrodnię skazano go na 6 lat ciężkich robót i dożywotni pobyt na Syberyi. Ojciec jego jednakowoż uzyskał świadectwo lekarskie, na podstawie którego mordercę oddano do domu obłąkanych w Tworkach. Uciekł i stamtąd, potem wałęsał się po Galicyi, był we Lwowie, Stanisławowie, Tłumaczu, gdzie właścicielowi wędrownej menażeryi skradł zegarek i 320 koron. Schwytano go znowu w Tyśmienicy, ale umknął z tamtejszego więzienia. wybiwszy przedtem otwór w murze. — Powrócił następnie do Królestwa, gdzie go przytrzymano i odstawiono ponownie do zakładu w Tworkach; tam zabrał klucz od sypialni, wydostał się na korytarz i przez kraty, przepiłowane dnia poprzedniego wydobył się z zakładu i uciekł do Galicyi. W czasie ucieczki nocował u przemytnika w pobliżu stacyi Granica na terytoryum rosyjskiem i tam zastał kobietę z pod Warszawy, udającą się na pielgrzymkę do Kalwaryi, z którą przeszedł granicę dnia 11. sierpnia r. z. Podczas przechodzenia rzeki Przemszy, silny prąd omal nie przewrócił kobiety; Jędrzejowski chwycił ją wpół, aby ją przytrzymać i wtedy zauważył, że ma na piersiach ukryte pieniądze. Po przejściu rzeki, usiłował wydrzeć pieniądze, a gdy kobieta stawiła mu opór, przewrócił ją na ziemię, chwycił za gardło i udusił. Gdy czuł, że śmierć nastąpiła, rozerwał ofierze gorset i wydobył pieniądze w kwocie 763 rubli. Zabrał je wraz ze srebrną branzoletką, koszykiem z bułkami i serem. Noc przepędził w polu, a nazajutrz przybył do Krakowa i zamieszkał w Podgórzu u Jana Brożka, gdzie w krótkim czasie przepuścił zrabowane pieniądze, następnie odbył nową wędrówkę po Galicyi i Węgrzech, aż nareszcie przyaresztowała go żandarmerya w Szczakowy na podstawie informacyi prokuratora warszawskiego. Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych, skazał Jędrzejowskiego na karę śmierci przez powieszenie. Obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

Dr. K. NARYMUND.

Luźne uwagi o bakteryach.

(Ciąg dalszy).

W „kropli wiszącej" tych wycięć nie widać. Poniżej 15° C. prątek ginie, rozwija się natomiast w nieco wyższej ciepłocie, a Frankland dowiódł, że odporność zarodników wąglika jest większą, jeżeli wytworzyły się przy ciepłocie 8—20° C. aniżeli wytworzonych przy ciepłocie 35—38° C.

Wąglik rozpuszcza żelatynę a na ziemiaku tworzy białe, suche złogi. W stanie wolnym *rzekomo* żyje w bagnach a dostawszy się do ustroju staje się *czasowym* pasożytem.

Wydarza się u zwierząt trawożernych, świnie — według Crookshanka — ulegają mu też. U wygłodzonych *gołębi* Morpurgo i Canali spostrzegali go, również zauważono tę chorobę u białych szczurów a u zwyczajnych wtedy, gdy karmiono je wyłącznie chlebem. Nie ulegają mu wcale *psy*.

U ludzi — zwłaszcza handlarzy wełny — objawia się jako cierpienie płucne, przeważnie jednak jako infekcya skórna tak zwana „pustula maligna".

Po raz pierwszy zauważył prątek ten Pollender badając krew 1849 r. a Davaine orzekł, że prątek ten jest przyczyną choroby zwanej „karbunkułem" (1863 r.) Dokładne zbadanie wąglika zawdzięcza nauka R. Kochowi, Roux podał sposób podawania bakteryj nie tworzących zarodników. Hankin i Wooldridge wreszcie wynaleźli surowicę antywąglikową, pomyślne wyniki ich doświadczeń jednak sprawdzono dotychczas tylko na myszach i królikach.

Podobne objawy co wąglik, wywoływa prątek szelestnicy (b. sarcophysematos bovis, Rauschbrand). Prątek ten ma 3 - 6 mikrów długości a 0,5 do 0,7 szerokości, porusza się i jest opatrzony rzęskami. W przeciwieństwie do wąglika jest *anaërobem*. Rozwija się w ciepłocie 38° C. a poniżej 14° C. ginie. Żelatyna pod wpływem wydzielin szelestnicy rozpuszcza się.

Opada bydło, przeważnie młode woły, zwłaszcza od czerwca do września w czasie wypasania. Powoduje śmierć zakażonego osobnika w przeciągu 36 godzin od infekcyi. Obrzęki skóry powstałe na chorym osobniku przy ucisku wydają *szelest* stąd nazwa choroby, która przebiega szybko przy wzmożonej ciepłocie. Padlina jest wypełniona gazem, w którym — jak to Kitt wykazał — zawarty jest wodór (76%), a tkanka podskórna jest galaretowatą żółtawej barwy lub krwią zabarwiona.

Że prątek ten jest istotną przyczyną szelestnicy wykazali: Fezer i Bollinger, który wiele przyczynił się do wyświetlenia sprawy promienicy, o której swego czasu pisaliśmy. C. d. n.

Uprawa łąk.

Ksawery Woyciechowski.

(Ciąg dalszy.)

Nie mniej od chwastów wyrządzają na łąkach spustoszenia szkodniki zwierzęce, a i owady przeważnie w postaci gąsienie.

Do największych szkodników zwierzęcych na łące, zaliczamy mysz. Kret nadto rozmnożony, niszczy korzenie traw, jednak w małej ilości dla tępienia robactwa, musi się go pozostawić.

Mysz jednak nie powinna być na łące cierpianą, bo nie tylko niszczy trawy, ale rozmnażając się, przenosi się na sąsiednie pola orne, robiąc w zasiewach spustoszenie.

Do tępienia myszy, trucizny różnego rodzaju, dobre oddają usługi, prócz tych jednak, pomaga się myszołowom, krukom, wronom, kawkom i srokom do niszczenia myszy, przez rostawianie poprzecznych żerdzi na łące, na których chętnie siadając wymienione ptaki wyławiają myszy.

Z owadów zaliczamy do szkodników łąkowych: sprężyka zbożowego, łakosia garbatka, chrabąszcza majowego, czerwczyka i wiele innych.

Sposób tępienia chrabąszcza i czerwczyka jest powszechnie znany, choćby tylko z okólnika starostw, który poniekąd z własną szkodą rolnika bywa zaniedbywany.

Do tępienia sprężyka, zalecanem jest rozrzucanie po łące plasterków surowych kartofli, w które po 2—3 dniach, gąsienice tegoż, które są właściwymi szkodnikami, włażą; kartofle wraz z tkwiącemi w nich gąsienicami z łąki zebrane, po sparzeniu wrzącą wodą, mogą być na paszę użyte.

Co do łakosia garbatka, którego owad i gąsienica są szkodnikami to jeszce najłatwiej, chrząszczyki te wieczorem, kiedy na wiechach traw żerują, zbierać w długie nasmarowane lepką masą korytka, przez ciągnięcie po pod wiechy traw.

Z grzybkami pasożytnymi występującymi w postaci rdzy na trawach łąkowych, a nie mniej zmniejszających plony, trudna jest walka już choćby dla tego, że na łące ma się do czynienia z roślinnością urozmaiconą, w której nie odbija ona tak jak w jednostajnej roślinności zbóż. Stąd też nie starano się środków przeciwdziałających zastosować w praktyce. Teorya, jeżeli posiada dotychczas, to albo niepewne albo za drogie.

Z pasożytów największe szkody może wyrządzić kanianka.

Kanianka jest rośliną jednokwiatową, rozmnażającą się z nasienia a żyjącą sokami szlachetniejszej roślinności.

Zapobieżenie w początku jej rozwojowi, nie jest trudne. Przed kwitnięciem tejże, wystarczy niskie wykoszenie jej wraz z trawą pod nią zostającą, podczas i po jej odkwitnięciu, wystruganie, przesypanie jej na kilka cali ziemią i obkopanie zakażonego przez nią miejsca, do występienia jej jest konieczne.

(C. d. n.)

Wszystkich P. T. Prywatnych Urzędników upraszamy o każdorazowe donoszenie nam o wszystkich wiadomych Im wolnych posadach.

KRONIKA.

Kalendarz od 12. do 18. maja 1901 r.

		rzym. kat.	grec. kat.
12.	niedziela	F. 5. po W.	N. 4. S. H. 4.
13.	poniedział.	Serwacy	Jakowa
14.	wtorek	Bonifacy	Jcremyi
15.	środa	Zofii i 3 c	Aftanazya
16	czwartek	**Wniebowst. P.**	Tymofteja
17	piątek	Paschalisa w.	Pełahii M.
18.	sobota	Feliksa spr.	Iryny M.

Kalendarz myśliwski i rybacki. Polować wolno na: cietrzewie i głuszce, od 15 na rogacze.

Łowić wolno wszystkie ryby, z wyjątkiem czopa, worozuba, sandacza, lipienia, głowacicy i świnki; nie wolno łowić raków zarówno samic jak i samców.

Kalendarzyk ważniejszych jarmarków: 15 w Stryju; 18 w Janowie.

Słońce wschodzi o godzinie 4 minut 24, zachodzi o godzinie 7 minut 30.

Księżyc wschodzi o godzinie 5 minut 38, zachodzi o godzinie 9 minut 3.

Nów dnia 18. o godzinie 7 minut 11. rano.

Uprowadzenie dziewcząt. Przed sądem przysięgłych we Lwowie stanął onegdaj Salamon Münz, oskarzony, że w czerwcu 1897 r. wywiózł ze Lwowa do Jass w zamiarze nierządu Fanię Wittmann, a w czerwcu 1899 w tym samym celu Salę vel Chanę Hirsch ze Stanisławowa przewiózł do Stambułu. Obie kobiety wywiózł wbrew ich woli. Rozprawa była tajna. Sędziowie przysięgli 11 głosami potwierdzili winę, a trybunał skazał Münza na 2 lata ciężkiego więzienia. Münz zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.

Z obawy utraty nowego kapelusza. W pociągu pocztowym nr. 10, zdążającym z Piotrkowa do Łodzi, w wagonie nr. 7775 klasy III wyglądał przez okno jeden z pasażerów, młodzieniec lat około 20. Pomiędzy stacyą Piotrków a Baby wiatr zerwał z głowy młodzieńca

nakrycie: piękny, nowiutki kapelusz! Snać strata była zbyt bolesna, gdyż młodzieniec, nie namyślając się długo, rzucił się do wyjścia i, ku zdumieniu wszystkich pasażerów, wyskoczył w pełnym biegu pociągu na plant. Okrzyk przerażenia wydarł się z piersi wszystkich świadków. Zaalarmowano służbę parowozową. Pociąg zatrzymano i zarządzono poszukiwania. W wyobraźni pasażerów odmalowywał się straszny widok poszarpanego w strzępy śmiałka, kobiety mdlałe. Tymczasem, po poszczegółowem zbadaniu miejsca pod pociągiem i poszukiwaniu po za nim na linii, żadnych ani „strzępów“ ani też śladów śmiałka nie znaleziono. Przepadł w mrokach nocy, jak kamień — w wodę. Pociąg ruszył w drogę, a prowadzenie dalszych poszukiwań nad utraconym pasażerem polecono służbie drogowej. Jakoś na wiorście trzeciej od miejsca wypadku straż obchodowa ujrzała młodzieńca, kroczącego wzdłuż linii od Piotrkowa, z podrapaną co prawda nieco twarzą, lecz z tęgą miną i... w kapeluszu. Odstawiony do Piotrkova pociągiem towarowym nr. 145 młodzieniec, niejaki Bertold Ror, mieszkaniec osady Uszenin, w gub. piotrkowskiej, zeznał, iż do desperackiego kroku popchnęła go wyłącznie tylko obawa utraty „nowego“ kapelusza.

Król cyganów. *W Birminghan* zmarł tymi dniami „król“ wszystkich w Anglii żyjących cyganów. Zwał się Ezaw Smith i osiągnął 94 lat wieku. Pozostawił po sobie żonę, pięciu synów, siedm córek i 200 wnuków i prawnuków. Ezaw Smith posiadał ogromny wpływ na cyganów w Anglii, którzy go uważali za najwyższego swego sędziego i udawali się do niego w licznych sporach o rozsądzenie. Sprawy rozsądzał zwykle wedle ustnego kodeksu cygańskiego, przekazywanego z pokolenia w pokolenie. Pogrzeb Smitha odbył się przy ogromnym udziale wśród płaczu i skarg cyganów.

Żywy nieboszczyk. O niezwykłem zdarzeniu donoszą z Lubaczowa. Gospodarz tamtejszy Iwan Żuk vel Słabach, zmarł w niedzielę o godzinie 5 po południu; rodzina jego przygotowała się już do pogrzebu, a mianowicie zarządziła obmycie zwłok, ustawiła katafalk, na którym położyła jego zwłoki, przyniesiono światło z cerkwi, zamówiono trumnę itp. Tymczasem w nocy około 12 godziny wstał zmarły z katafalku, pogasił światło, zajął się rozbieraniem katafalku i zażądał kolacyi.

W poniedziałek rano poszedł do cerkwi, zapłacił sam za użycie światła, za dzwonienie w cerkwi i za trumnę, a obecnie cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

Reklama amerykańska. W jednym bardzo poważnym dzienniku amerykańskim zamieszczono następujące ogłoszenie pod tyt. „Bez konkurencyi!“ „Kupujcie mleko tylko w mleczarni przy ulicy N. w Chicago. Jest ono tak dobre, jak nigdzie. Ile w niem tłuszczu się zawiera, świadczy następujący wypadek: Pewnego razu wpadł szczur do garnka z mlekiem (teraz już się to nie powtórzy, gdyż szczury wytrułem wynalezioną przez siebie trucizną, której dostać można w moim sklepie obok mleczarni). Nieszczęśliwy szczur napróżno usiłował wydostać się z garnka pływał więc i pływał dokoła. Ale, ponieważ mleko zawierało dużo tłuszczu, mieszane nogami szczura, zamieniło się w masło, a dzięki temu szczur odzyskał wolność. Czy wobec tego może jakiekolwiek inne mleko równać się z mlekiem, które sprzedaję tylko po 2 centy za litr?“

Wyrodna matka. W Wiedniu zdarzył się onegdaj wypadek dzieciobójstwa, niezwykły swoją grozą. Do pewnego młodego małżeństwa przy Schlagergasse przyszła w dniu 20 kwietnia na służbę 20 letnia dziewczyna Marja Gill. Była ona w stanie odmiennym, zapewniała jednak, że jest zdrową i robić może wszystko, co jej każą. Ubiegłej niedzieli nie skorzystała ze zwykłego wychodu, lecz pod pozorem choroby położyła się do łóżka. Ponieważ istotnie było jej gorzej nazajutrz, odesłano ją do zakładu położnic. Tam skonstatowano, że Gillówna powiła dziecię przed paru godzinami, choć się tego stanowczo wypierała. Przyznała się w końcu, ale nie chciała powiedzieć, gdzie je podziała. Policja przedsięwzięła w domu, gdzie Gillówna służyła jak najściślejszą rewizję, ale bez rezultatu, dziecka nigdzie nie znaleziono. Dopiero onegdaj, pani Gillównej, zabierając się do gotowania obiadu, odkryła pod kuchnią trupa noworodka, owiniętego w fartuch i wsuniętego głęboko, aż pod kocieł. Teraz dopiero przyznała sią Gillówną, że dziecię istotnie powiła w nocy z niedzieli na poniedziałek i ukryła je rzekomo żywe pod kuchnię. Tymczasem ze śladów na twarzy i szyi dziecka stwierdzono, że przy urodzeniu zostało rękami uduszone.

Pomiędzy dwoma pociągami. Z Tryestu telegrafują, o strasznym wypadku, który wydarzył się wczoraj na stacyi Grignano. Radca namiestnictwa, Schwarz, podczas odbywania rewizyi dostał się na plancie kolejowym pomiędzy dwa pociągi i odniósł ciężkie rany. W cztery godziny potem p. Schwarz zmarł w szpitalu w Tryeście.

Najwcześniej dozwolonem jest zawierać związki małżeńskie w Grecyi, Portugalii i Hiszpanii; małżonek może tam bowiem liczyć tylko 15, małżonka 12 lat. W Szwajcaryi wszyskie kantony pozwalają na małżeństwo 18 letniego młodzieńca, natomiast różnią się w przepisach co do wieku dziewczyny, której wolno wstępować w związki małżeńskie w jednych kantonach już w trzynastu latach, w innych dopiero później, aż do 17 lat. Na Węgrzech dozwolonem jest małżeństwo 18-letniego młodzieńca z panną 14-letnią. We Włoszech i we Francyi przyszły „pan domu“ powinien mieć najmniej lat 18, a „pani domu“ 15. W Rosyi 18-letni małżonek może mieć żonę 15, względnie 16-letnią, a w Niemczech 18-letni małżonek może prowadzić do ołtarza pannę tylko dwa lata młodszą od siebie.

Przegląd polityczny.

Chiny. Posłowie zagraniczni wystosowali wspólną notę do Chin, w której zawiadamiają, że suma wynagrodzenia, jaką mają zapłacić Chiny, ustanowioną została na 450 milionów taelów. Posłowie proszą w tej nocie o zawiadomienie, w jaki sposób Chiny tę sumę zamierzają zapłacić.

Transwaal. Onegdaj wyszło z Standerton kilka angielskich oddziałów, ażeby połączyć się z kolumną, która wyruszyła z Platrand. Podczas marszu utrzymali Boerowie bez przerwy ogień. Kolumna z Platrand doszła tej samej nocy do Weltvreden; Boerowie przeszkadzali im przy wejściu do tej miejscowości. Nazajutrz napadła kolumna heidelberska pod wodzą pułkownika Colcille na obóz boerski koło Uitkyk, przy czem zabrano do niewoli trzech rannych Boerów i zdobyto wóz, 13 koni, 500 sztuk bydła oraz wiele amunicyi. Mgła uniemożliwiła Anglikom dalsze ściganie Boerów. Wspomniana kolumna maszerowała potem dalej na południe, zaatakowała inny obóz Boerów, nie natrafiwszy przy tem na żaden opór. Tu wpadło w ręce Anglików 1 działo Maxima i kilka wozów z zapasami. Tymczasem oddział angielski z Platrand posuwał się ku rzece Vaal. Dnia

5. maja zaatakowali Boerowie z energią angielskie wojsko rekognoscyjne, któremu udało się jednak obronić swe stanowisko. Anglicy stracili 3 zabitych i 2 rannych. W końcu Boerów odpędzono. Według doniesień Boerów przyłączył się oddział z Britz w sile 250 ludzi, do wojska liczącego 350 ludzi pod komendą Chrystiana Bothy. Połączone oddziały wraz z 2 działami stoją teraz na wschód od Wetrokfontein. Z tą siłą Boerów stoczył wczoraj potyczkę pułkownik Bullok z niewiadomym dotychczas wynikiem.

Turcya. W Aleksandryi zdarzył się znowu wypadek dżumy. Zarządzono kwarantannę.

Węgry. Ze strony urzędowej stwierdzono, że w Mühlbach znajdują się w obiegu fałszywe banknoty 20-koronowe. Podrobione są bardzo dobrze, a poznać je można tylko na tekscie węgierskim, gdzie numery seryi są niewyraźnie wydrukowane.

Król. polskie. Kuryer warszaw. otrzymał depeszę z Rzymu, donoszącą, że między Ameryką a Watykanem wybuchł zatarg z powodu, że rząd waszyngtoński zamierza skonfiskować dobra klasztorne na Filipinach.

Wykaz wolnych posad.

Zarząd dóbr Baranów poszukuje **gorzelnika** na ordynaryę.

Zarząd dóbr Czyszki ost. poczta Nowe miasto poszukuje **gorzelnika** kawalera.

Wykaz poszukujących posady.

ROLNIK z ukończoną szkołę rolniczą i 20-letnią praktyką, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady ekonoma. Zgłoszenia pod J. J. post rest. Wybranówka.

EKONOM wszechstronnie zawodowo wykształcony, z kilkunastoletnią praktyką, pozostający obecnie na posadzie, poszukuje z powodu zmiany w administracyi odpowiedniej posady. — Zgłoszenia pod J. M. do Redakcyi „Prywatn. Urzędnika". Sambor.

DUBLAŃCZYK

młody, zdolny z chlubnemi świadectwami i paroletnią praktyką, obecnie na posadzie, przyjmie z wiosną posadę ekonoma na ordynaryę.

Zgłoszenia pod S. A. do Redakcyi „Prywatnego urzędnika".

EKONOM kawaler z 13-letnią praktyką w większych majątkach z ukończoną szkołą rolniczą poszukuje odpowiedniej posady.

Zgłoszenia pod lit. Z. Z. p. Zagórzany.

LEŚNICZY z 24 letnią praktyką, poszukuje odpowiedniej posady.

Zgłoszenia pod S. Z. Złoczów do redakcyi „Prywatnego urzędnika" w Samborze.

ROLNIK, leśnik, rachmistrz, kasyer i przełożony obszarów dworskich, z długoletnią praktyką, chlubnemi świadectwami i rekomendacyą, uczciwy i oszczędny, pozostający obecnie na posadzie pragnie taką zmienić. — Zgłoszenia pod J. D. K. do redakcyi „Prywatnego urzędnika".

EKONOM, młody z ukończoną szkołą rolniczą, poszukuje odpowiedniej posady na ordynaryę. — Zgłoszenia pod J. J. P. do redakcyi „Prywatnego urzędnika".

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.